



Alfred Marek Wierzbicki

Głosy i glosy

Głosy i glosy

Alfred Marek Wierzbicki

Głosy i glosy

Tonkoni
- pochodnistemu we wzajemnej sporók
pemisic o hechowian
i kardyn miejsc, które 40
pemisite -
2 poetychin podkowienca.

30.04-2000.

Alfred

Wydawnictwo Test

Redakcja techniczna i opracowanie graficzne
Bernard Nowak

Korekta
Magdalena Gardzisz

Postscript
Ilona Jaszak

Grafika na okładce
Jerzy Trutkowski

ISBN 83-7038-091-3

Copyright ©
by Alfred Marek Wierzbicki 2008

Wydawnictwo Test
Al. Spódz. Pracy 13
20-147 Lublin
e-mail: test.bn@wp.pl
K: 0-606-359-936

clama ne cesses quasi tuba exalta vocem tuam

Is LVIII, 1

* * *

Przed wschodem słońca usłyszałem śpiew ptaków.
Czy to wiosna? Nie przestają poruszać powroty.
W natarciu zniszczalne bóstwo traw, liści i kwiatów.
Czuję się starszy i młodszy, ten sam i inny.
Po drabinach zdziwienia biegają w górę i w dół
aniołowie nadziei i kresu.

LUNGOTEVERE

Elżbiecie Wolickiej

Tyber jak w strofie Horacego jasny.
Są pokolenia szukające znaku.
Są takie, które niczego nie szukają.
Idę przed siebie wzdłuż brzegu
ze smugą wspomnień tak wielu przyjazdów.
Na platanach zeschnięte liście i pąki.
Jak wewnątrz człowieka
co nie jest młody i nie jest stary,
wiecznie zdziwiony nurtem,
który przezeń przepływa.

DZIERŻAWA

Nieczynny browar nie ma właściciela,
nazywam go moim browarem,
stara znajomość do czegoś zobowiązuje,
przynajmniej do poetyki dzierżawczej.
W deszczu paszcza hipopotama,
21 postulatów pisanych błyskawicą.
pod śniegiem panna młoda w welonie,
zgarbiony Sybirak w porwanym kożuchu.
Uporczywie od świtu do nocy
domaga się świadectwa
rozpadu i trwania.

GŁOSA O CZECHOWIE

Sto lat temu umierał Anton Czechow.
Tego samego roku Rajmund Ignatiewicz,
prowincjonalny *dworianin*, przekraczał granicę
Imperium
w podróży na Zachód. Życie schodziło im
na marzeniach o życiu gdzie indziej.
Czytam *Trzy siostry*, przeglądam paszport
pradziadka,
nie chcę wehikułu do przeszłości.
Znudziła mnie telewizja,
ten jarmark łatwego montażu.

Łączy nas cud spotkania i rozmowy.
Nie ma herbaty, no to będziemy filozofować.
Spotkaliśmy się nieoczekiwanie po latach.
Kiedy mówimy do widzenia, może oznaczać *a Dieu*.
Czasem wieczność jak morze po sztormie
wyrzuca na brzeg to, co zostało nam zabrane.
Tak było tego wieczoru.
Prowadziliśmy rozmowę przy stole.
Cóż za wspaniałe wynalazek stół i krzesła
w sam raz na ludzką miarę, jak słowa
układające się w zdania.

20 VII 2004

UPADEK WIELKIEGO

To dopiero draka.

Walą się góry,

jakby miały spełnić się przepowiednie
relatywistów wszystkich czasów.

Można wyobrazić sobie

Szwajcarię bez wojska,

ale czym się ona stanie, kiedy ostatni z lodowców
spłynie do jeziora, które już nie będzie odbijać
ośnieżonych szczytów.

Po drugiej stronie przełęczy

nie wygląda tak pesymistycznie.

Zawsze jest pożytek

z każdej drugiej strony.

W rzadko uczęszczanym schronisku

mrowią się teraz ludzie.

Na wąziutkim tarasie kamera przy kamerze

jak na przyjazd przywódcy mocarstwa

lub mecz o mistrzostwo świata.

Upadek olbrzymiej skały

to coś więcej, niż

pyskówki polityków i bójki piłkarzy.

TAK BLISKO

Co w górze i co na dole tak blisko.

Pelargonie i ośnieżone szczyty.

Myśli jak trawy na wietrze

i chytrłość rzeki, która płynąc

zostawia kamyki.

Drżenie i modlitwa.

OSŁOWIENIE

Ach osiągnąć tego słowika
w deszczu i w gąszczu,
gdy przemienia się w śpiew
w liryczną frazę bez piór i dzioba.

Zostałem chyba osłowiony.
(Słowa tego użył Czech,
klawesynista grający Bacha,
jakby tym samym były patos i ironia.)

Czają się jak kot,
podchodzę jak kłusownik,
stoję jak Jagiełło w noc przed śmiercią.
Tyle wzbiera we mnie cudzego istnienia.

LISTY MOZARTA

Serdeczności dla ojca i siostry
i narzekanie na brak pieniędzy,
nawet Paryż go rozczarował.
Taka jest cena wolności.
Haydn musiał nosić liberię
jak lokaje i stangreci.
Miał swoje miejsce na dworze,
to znaczy nie wolno mu było
jadać przy pańskim stole ani z orkiestrą.
Nie taka była samotność Mozarta.
Widział, jak świat zdobywają Figaro i Papageno.
Był jednym z nich. Miał tylko talent,
mądrość i busolę zmysłów.

WITTGENSTEIN

W swym dzienniku z czasów wojny
Wittgenstein notuje, że pragnie zostać księdzem.
Powstrzymuje go lęk przed głoszeniem kazań.
Dobrze go rozumiem.
Milczenie oczyszcza język z paplaniny,
lecz to za mało aby w górę wzniosły się serca.
W religii jak w operze
trzeba mieć dryg do śpiewania
miłosnych arii.

PORANEK PO PODRÓŻY

1

Moje ciało ogłupiało,
nie wie, że jestem w Chile.
Po długiej podróży budzi się za wcześnie,
jakby nie było zmęczone.

Różowe światło otula Andy,
drzę wobec gór, które mnie nie widzą.

2

Po raz pierwszy odprawiam Mszę po hiszpańsku.
Usłyszawszy łagodny akcent
wierni podnoszą oczy – kto to?
Ramionami odkupienia obejmuję ich twarze,
odgaduję tajemnicze rzeki krwi
płynące z odległych źródeł.
Zmieszanie, dotykając wnętrza, objawia jedność.
Czytam te same słowa, *las mismas palabras*,
trwalsze niż ziemia i niebo.
Podnoszę kielich ofiary dla wszystkich pokoleń.

3

Onieśmielony zaczynam wykład.
Patrzą, ale czy mnie rozumieją.
Mówię pewniej,
gdy entuzjazm dla Biblii i prawa rzymskiego
przenosi się z oczu na oczy studentów.

TERESITA DE LOS ANDES

Wczytaj się w dzieje
tego kraju
długiego jak czółno lub oszczep
pomiędzy Andami a Pacyfikiem.
Mało czasu.

Przy drodze te same kwiaty,
na które patrzyli z zachwytem Indianie.
Przejeżdżały po nich wozy kolonistów
zostawiając za sobą blask.
O złociste naparstki ocierały się
okurzone stopy kupców i pielgrzymów.

Święta Teresita de Los Andes:
„W Bogu trzeba oglądać
góry, morza, lasy i kwiaty.
Trzeba patrzeć daleko,
aby tęsknić za nieskończonością”.
Rodzimy się z tym samym pragnieniem,
które ciągle szuka
głosu czystego
świeżego
jak łąki na przedwiośniu.

VALPARAISO

Wspinamy się na górę
podziwiać zatokę,
nad którą domy wiszą jak gniazda.

W wąskich uliczkach dzieci i psy.
Bieda jest tu gospodarzem.
Wrosła w krajobraz jak zabytek
i nie razi.

Piękno rajskiej zaiste doliny
zostaje zmaćcone,
kiedy Carlos uciekinier z Wenezueli
wspomina kolegów skrycie
zamordowanych przez pretorian Chaveza.

Łodzie przy brzegu
w każdej chwili mogą odpłynąć w nieznane.
Lepszego świata nie znajdą.
To wszędzie dosięga człowieka.

Dłonie, którymi zasłaniam twarz,
przenoszą wzburzone morze do wnętrza.
Po omacku i wytrwale szukam
ostatecznej zapory przed złem.

W TYM SAMYM MIEJSCU

Słuchałem wykładów, a teraz wygłaszam
i jestem wciąż w tym samym miejscu.
Wraz z Glaukonem nie mogę pojąć,
dlaczego cierpi człowiek sprawiedliwy.

WIERSZ NAPISANY BARDZO NIECHĘTNIE

Dlaczego się przejmuję? Któż to?
Prawiat całą gębą, udekorowany po uszy orderami.
Szaleństwo krów budzi trwogę, pycha księdza gorszy.
Śmiech i złość, kiedy czytam nekrolog
Czesława Miłosza
w gazecie bez wstydu i bez piątej klepki.
Gromowładny teolog broni
aż do bólu szczeropolskie media.
Aby porównać atak bandytów na dzieci bieszańskie
z zarzutami wobec monsignora w peruce z bursztynu,
trzeba być doprawdy stylistycznym draniem.

Nie wystarczy się od nich tylko oddzielić.

2004

GŁOSA O NORWIDZIE

Wchodziliśmy z Krzysztofem Z. na Plac św. Piotra
zastanawiając się, czy człowiek wierzący
może być artystą.

Ukryty za kolumnadą przysłuchiwał się Norwid.

Brzęk komórki, przyfrunął ciemny SMS.

Wiara – nie próchno. Jest korzeń.

Reszta pomiędzy epoką a tęsknotą.

GŁOSA O PLATONIE

Józefowi F. Fertowi

Przybył do Syrazkuz z rozdartym żaglem.
Na jurajskiej skale krew.
Nie mógł dłużej na to patrzeć,
matola na tronie nie dało się niczego nauczyć.
Wrócił do Aten, chciał dalej zmieniać świat.
Wynalazł Akademię jak deskę ratunkową.
Winy Gułagu i Auschwitz?
Pomylił się nie tylko w sprawie poetów.
Nie wiedział więcej od nas,
lecz odważniej pytał.

GŁOSA O GOMBROWICZU

Codziennie *ja*.

W każdej minucie *ja*, w każdej sekundzie *ja*
i w każdym ułamku sekundy *ja*.

Budzi się nagie w łożysku wnętrza.

Ja niczemu nie służy, jest miotłą do walki z formą.

Miny nie potulnej gęby ucieczką od nudy i bólu.

Fascynował błazeństwem,

nie mogli go złowić ideologowie.

Wykiwał Nietzschego, Sartre'a

i jeszcze kogoś,

nigdy do końca nie uwierzył w Gombro.

Mówią, że wbrew sobie

znalazł się po stronie Boga.

W DRODZE NA TABOR

Jego obrazy pokazał mi Marco
w chłodnym klasztorze na stoku Apeninów.
Nazywał się Paolo Tarcisio Generali.

Mało znany malarz został kamedulą,
czy nie powinien milczeć?
Gdybyż powołanie było odwróceniem się od świata,
drzemką po sutym obiedzie...

Dopiero pod koniec długiego żywota
postanowił malować oblicze Chrystusa
coraz bliższy wejścia na górę Tabor.

Co było wcześniej, nie było wprawką,
chłopięcą zabawą w łapanie motyli.
Ile uwagi trzeba, aby namalować pręgi światła
na fioletowej skórze bakłażanów
i ile polotu, aby oddać
gibkość ich kształtów przechodzących w taniec.

ZAMIĄST WIDOKÓWKI Z LUCERNY

1.

Cieszył nas szmaragd jeziora
z pierścieniem drewnianego mostu,
który łączył średniowiecze z naszym brzegiem.
Zaczarowany pejzaż, postacie w zwolnionym ruchu,
od pierwszego wejrzenia kumulacja emocji
jak na obrazach Ferdinanda Hodlera.
Widokówka z gorącymi pozdrowieniami,
bo piękno wszystkich przygarnia.
Pokazywałem Lucernę mym gościom
jak klejnot znaleziony na drodze.

Kaczki pluskają się na gładkiej tafli,
kamienice w strugach pelargonii odbite w lustrze.
Turyści w zwiewnych strojach kończą lunch,
proszą o espresso lub sorbet.
W dniu, w którym miało się nic nie wydarzyć,
szalenciec podpalił most.

2.

Na pierwszej stronie zdjęcia
po wybuchu bomb w londyńskim metro.
Na stronach krajowych zdjęcia trzech krów
skaleczonych nożem przez nieznanego sprawcę,
o którym piszą, że jest zbrojencem.
Niepokoi myśl, co mają wspólnego te doniesienia.
Złowrogo szeleści gazeta.

Popularny teolog cytuje Darwina,
nieświadom, że powtarza gest Adama i Ewy
ukrywających swą nagość i wstyd.

3

Patrzę na jezioro, ale widzę swe wnętrze.
Potrzebujemy mediacji, aby naprawdę być sobą.
Nad jeziorami Szwajcarii powstały
najpiękniejsze polskie wiersze.

Któregoś dnia wsiadłem na statek
i jeszcze nie powróciłem.
Mogę być pielgrzymem, turystą lub uchodźcą,
nieśmiały i ciekawy jak wiejski chłopiec,
przerażony i wciąż dotykający nadziei
jak wiatru pędzącego pomiędzy górami.

.....

Nie chcę zapomnieć obrazu,
który poruszył nas tej wiosny.
Karty targane przez wicher
w dniu pogrzebu Papieża.
Nad brzegiem Jeziora Czterech Kantonów
chwytam się kotwicy Rzymu,
jak czynili wspaniali poeci mojego języka.
Może uda się
prywatne zespolić z powszechnym.

2005

PEWNEGO DNIA W ROVERETO

Tablica w zaułku oznajmia solennie,
że przechodząc tędy myśliciel zrozumiał
ideę bytu. O niebios! O niebios!
Czy tak było, może całkiem inaczej?
Przyjechałem, aby zobaczyć dom,
w którym urodził się Antonio Rosmini.
Niania przekonana o wyjątkowości dziecka
zachowała dla potomnych jego ubranka.
Nie w bibliotece, gdzie lśni biurko,
lecz na ciasnej ulicy górskiego miasteczka
pośród wysokich domów z różowego kamienia
przeszło go światło. Szedł nocą i patrzył
na gwiazdy w przesmyku nieba, jaśniejsze
niż w rodowym herbie. W każdym z nas
utajone dziedzictwo, które opiewał Owidiusz.
Wszystkie zwierzęta kierują wzrok ku ziemi,
a tylko człowiek patrzy w górę.
Dawniej nazywano to transcendencją,
posłusznie wątpię w nią moi współcześni.
Gdy zapada zmrok, na rozległym placu
rozstawia się stoły i krzesła.
Orkiestra kieliszków i sztućców gra melodię
dostrojoną do naszego głodu.
Siadamy obok podobnych, z serwetami na kolanach
uważnie acz z fantazją przewracamy karty,
na których spisano bajeczne umiejętności kucharzy.
Nie chcemy ani za wiele ani za mało,
szczęściem byłoby zatrzymać tę chwilę.

PRÓBA INTERPRETACJI SNU

Koszmar. Słowo to słyszę wyraźnie,
ale nie we własnym języku.

Incubo. Alptraum. Nightmare.

Czy to dlatego że nie rozumiem języków stamtąd,
głosy strachu, bólu i upokorzenia docierają

w przekładzie?

Zmieniam kanały telewizyjne, cóż wszędzie to samo.

Trudno odróżnić Bejrut od Hajfy.

Bezrozumnie biegają i sapią gdzieś ludzie.

Twarze mężczyzn ryjowate, dziobate i rogate,

kobiety w ciężkich sukniach z rdzawą biżuterią

we włosach.

Lebenstein mógłby być mistrzem ceremonii tego

widowiska.

Sen ciąg dalszy sztuki, jej początek, węzeł.

Po obudzeniu myśl o jego wystawie na Zamku

w Lublinie.

I wtedy już na jawie boleśniej niż we śnie

dreńczył mnie zły duch tego miejsca.

Burzenie żydowskiego miasta,

egzekucje w czasie wojny i po.

Nie wiem, co ma oznaczać tak straszne nawiedzenie.

Może jest pochwałą zwierzęcej natury

– udzielającej resztek ciepła,

zanim niepewne bytu ciała ludzi

opadną w chłód śmierci.

17 VII 2006

A JEDNAK ŚWIECI

Spadł śnieg lub zakwitła tarnina.
Ten a może inny widok
przywitał skazańca prowadzonego na postronku.
Człowiek bez ojczyzny przestaje być człowiekiem.

Walerian Łukasiński był bohaterem mego wiersza
pisanego w stanie wojennym.
Tak bliski jakbyśmy razem chodzili do szkoły.
Wiersz był kiepski, ale krzywda bolała naprawdę.

Nieoczekiwany gość. Siedzi w fotelu,
trzyma gazetę, uśmiecha się nad filiżanką kawy.
Wyskoczył nagle z wywiadu z Różewiczem.
Czy on kiedykolwiek udzielał wywiadów?
Ponad 30 lat myślał o sztuce,
ale nie znalazł dla niej formy.
44 lata więzienia nie mieszczą się
nawet w poetyckiej procy,
od której jak Goliat padają imperia.

Cisza. Cisza nie do przekazania.
Świecąca gwiazda nad pokoleniami
odległymi jak archipelagi.

DO ANNY KAMIENSKIEJ

Jak zwracać się do umarłej –
szanowna i droga Pani
czy po prostu Anno?

20 lat po śmierci poetki czytam jej książki.
Pamiętam, jak chrząkał ksiądz Jaworowski,
katecheta przywoływany w wierszu o dwóch
nieskończonościach.

Dziwił się, że chodzę do Unii, którą wiele lat
po wojnie

uważał ciągle za szkołę dla dziewcząt.

Teraz pewnie znowu byłby zaskoczony,

że pojawia się w wierszu jak pająk z kąta.

Lubię stary dom pod rozłożystym bukiem,
poznałem sagę pokoleń i zawłoścì rodzinne.

Nie wiem, czy spotkaliśmy się w Lublinie czy
w Świdniku,

jestem czytelnikiem jednym z wielu.

W maju 1986 roku kiedy wstępowałaś na wzgórze
wiekuiste,

świat zamarł po wybuchu w Czarnobylu.

Nie wiedzieliśmy, że już kończy się epoka.

Wtedy właśnie wyjeżdżałem na długi pobyt
w Dolinie Renu,

gdzie przed najazdem barbarzyńców była granica
świata.

Na wykłady z filozofii współczesnej jeździłem drogą
zbudowaną przez rzymskich żołnierzy.

Spotykałem emigrantów, ale sam czułem się
jak Janicjusz lub Kochanowski oswojony
z wielością języków.

Nad Europą umacniał się słoneczny wyż Jana Pawła II.
Jak w horrorze, co wbrew regułom dobrze się kończy,
upadł komunizm. Na tle Alp piliśmy szampana
na wiwat dla świata, który nadchodził.

Notatnik jest ważniejszy niż myślał arbiter z Berkeley.
Poezja wyprzedziła doświadczenie religijne.
Poszukiwałaś zmarłego męża, a przemówił Bóg Biblii.
Tak naprawdę dopiero w ciemności,
która świeci nad wszystkim, co przeżyliśmy,
możemy spotkać się, Anno.

NIGDY NIE ŚMIAŁEM GO NAŚLADOWAĆ

Kochany za humor i szczerłość,
za radość potrzebną do zbawienia.
Zdumiewał się jak chłopiec powagą kościoła
i jak niedowiarek szydził z pobożnego kiczu.
Poeta nieco barokowy i nieco ludowy.
Otwierały gęby zdziwione anioły,
wzruszali się ludzie prości, kacyki i menele.
Nigdy nie śmiałem go naśladować.
Na wieść o jego śmierci
składałam potłuczone kryształki słów.
Ciemna noc roziskrzona śniegiem.
Na parapecie z poczwarki łodygi
wyfrunęła fioletowa orchidea.
A Pan Bóg ciągle inny,
bo niewidzialny i oddany bez reszty.

21 I 2006

ZAUŁEK WŁADKA PANASA

Gdy wspominaliśmy go rok po odejściu,
odczułem jego obecność i dokuczliwy brak.
Pewnie go ucieszyła próba
odczytywania zdania poprzez inne zdanie.
Usłyszałem właśnie dwa cytaty:
„Zostaniesz tu”; „Jesteś tam, gdzie jesteś”.
Ruskie, łacińskie i żydowskie anioły
unoszą się nad Grodzką wysoko
jak dymy gorące w mroźną noc.
Ile potrzeba języków,
aby słać i słać tajemnicę
w zaułku, co ciągle ucieka.

24 I 2006

ZARAZ POTEM

Ostatni raz widziałem ojca w szpitalu.
Leżał blady jak starożytna rzeźba.
Wróciłem do domu, nie myślałem,
że to stanie się tamtej nocy.

Obudziło mnie drżenie szyb.
Okna zamknięte,
ani burzy ani wiatru.

Cóż znaczą dla niego
bariery czterech ścian,
pięciu zmysłów
i jednego rozumu.

TATARY

Grzegorzowi Linkowskiemu

Pośród drzew i zarośli płynie Bystrzyca.
O świcie wije się nad nią wąż mgły.
Czechowicza i Hartwiga przywołuję na świadków.

Mówią Tatary i odzywa się przeszłość mroczna
jak strachy na Lachy.
Choć było to dawno, pokonanym należy się
współczucie.

Słońce wstaje nad blokami na wzgórzu
i wraca o zachodzie odbite w wysokich oknach
jak krew.

Po likwidacji getta tamtędy pędzono Żydów na
Majdanek.
Podpalono ich miasto, nie odwracali się, nie mieli
dokąd uciec,
szli w stronę ognia szalejącego w krematorium.

Dzieci z sierocińca postawiono pod skarpą i rozstrzelano.
Kobiety z osiedla, które potem tam powstało, słyszą
ich płacz wydobywający się z gęstwiny.

Próbuję opisać, co widać i czego nie widać z mego
okna.
Dotykam ran krajobrazu, z którym zżyłem się,
lecz nie pogodziłem.

27 STYCZNIA 2005

Piszę na gorąco.

Trzeba mówić tylko o tym, co powinno być
powiedziane.

Oglądałem w telewizji obchody wyzwolenia
obozu Auschwitz-Birkenau.

Jest mróz i śnieg zacina w oczy.

Zasypuje prezydentów, książęta, premierów,
rabinów i kardynałów, skulonych jak kuropatwy.

Profesor Bartoszewski, który był więźniem,
wie, że za kilka lat nie będzie już świadków.
Krzyczy, jak Polacy alarmowali świat,
gdy tylko to zaczęło się dziać,
ale świat nie chciał niczego usłyszeć.

Powinni przemawiać ci, co przeżyli gehennę.

Pokonując ochronę nie przewidziana przez
program

przedostaje się do mikrofonu Merka Szewach.

Miała 17 lat, kiedy ją tu przywieziono i stała naga.

„Dlaczego spalili mój naród, żydowski naród?

Dlaczego wzięli od nas wolność?”

Po cóż jeszcze mowa Putina?

Ja zwycięzca mówię, co chcę.

Nie było dobrego i złego faszyzmu.

Nie ma dobrych i złych terrorystów.

Jeśli Czeczenień spotka ostateczne rozwiązanie,
na biedną Rosję spadnie ciężar większy niż
komunizm.

Filozof, który się narodzi,
napisze na darmo,
że po Czeczenii nie będzie już poezji.

28 MAJA 2006

Coraz trudniej zrozumieć,
czym był XX wiek.
Ida mieszkająca we Włoszech
kładzie sześć kamyków
na torach Birkenau.
Zaraz przyjedzie tu papież Benedykt XVI.
Jak pracowite mrówki kamery
zgarniają każdy szczegół.

Tęcza nad krematoriami,
gdy on pochylony w bieli
modli się bez słów.

Czy wymyślili ją aniołowie surrealiści?
Pamiętają więcej
aniżeli pokolenia dotknięte pychą rozumu.
Słup ognia nad Morzem Czerwonym,
obłok wędrujący nad pustynią
i lament psalmów.
Dla nich historia nie ma końca.

POCHWAŁA NARRACJI

Rano unosiła się mgła,
ale wcale nieśpiesznie.
Można było opowiedzieć
dzieje wojen punickich,
wynalezienie ognia
lub wczorajsze wesele
w strugach deszczu.
Po co o tym pamiętać?
Właśnie zobaczyłem w ogrodzie
rozległą sieć pajęczyn
widzialną dlatego,
że zatrzymała krople
na ulotnej przędzy.

WIERSZ OKAZJONALNY NA URODZINY

Sierpniowe obłoki mają tyle światła.
Pod jakim urodziłem się niebem?
Któż pamięta swój pierwszy dzień na ziemi,
a jednak wiem, że wyglądał tak samo jak dziś,
kiedy w procesji niosą obraz Wniebowziętej,
pachną malwy, wrotycz i piołun.
Nie odszedłem daleko od dzieciństwa.
Jak obłok wędruję nad domami,
jak jabłko spadam pod drzewem
coraz bardziej podobny
do znanych i nie znanych przodków.

W DORIA PAMPHILJI

Czyżby to wstrząs estetyczny?
Caravaggia trzeba oglądać w oryginale,
świeżość kolorów jak w górach po deszczu.
Zapatrzony w swe odbicie nie wie, jak jest piękny.
Błękity, szarość i biel na policzku.
Podwójny, ale ten sam nad wodą i w wodzie.
Szczęśliwy jestem, że go widzę.
Przerażenie, że mógłbym być nim
nierealny, choć namalowany.
W czarnej dziurze znikają
okrutnie długie korytarze i obszerne sale
staroświeckiej galerii i żaden przymiotnik
nie może zatrzymać ich istnienia.
Okna pałacu zamiast otwierać się na zewnątrz
gdzie dudni Corso, zamykają się do środka nicości.
Lecz największy żal, że zabrana by mi była
troska i współczucie.

TYGODNIE W RUGGELL

Od przyjazdu obserwuję jarzębiny,
odmierzają tygodnie lipcowego otium.
Zielone owoce schowane w liściach
powoli prężą się tygrysią żółcią.
Rudzieją, ale nie śpieszą się
do pożaru i rozlewu krwi.
Moja leniwa obecność na tarasie
nie przeszkadza im, nawet mogą służyć
za stracha na wróble lub inne szkodniki.
Czytam na przemian o śmierci Zachodu
i powrocie wstydu. Odrywam oczy,
jakbym nagle coś zrozumiał
z niedostępnej księgi metamorfozy.
Drzewa sterczą jak chudzielcy,
których Füssli malował w tylu wariantach.

SUSZA

Dwie chmury. Może coś z tego będzie.
Jedna w falbankach i koronkach,
upięta w loki jak peruka sawantki.
Naprzeciw ciężka jazda w zbroi błyskawic.

Nic nie robię, powaliła mnie kanikuła.
Razem z usychającymi drzewami pragnę deszczu.

IN MEZZO DEL CAMIN

W pośrodku drogi
każdy gubi ją jak Dante?

Kiedy ze starych zeszytów przenosiłem
notatki do komputera,
własna przeszłość wydała się cudza.
W słoneczny dzień nietoperz wspomnień.
Wyraźny, bardzo wyraźny autoportret,
ale to nie ja.

PAN CREDO RYSUJE MIASTO

Pan Credo zastanawia się nad swoją genealogią.
Czasem dosiada konia Pascala
wierzgającego kopytami zwątpienia i wiary.
Ale otchłań go nie pociąga.
Kiedyś mu się przyśniło,
że jest późnym wnukiem Pana Cogito.
Sen jak sen, ale Pana Credo nawiedzają myśli,
z którymi nie wie co robić.

Jest dumny ze swego słowiańskiego narzecza,
ale kiedy jego ziomkowie wzniosłe słowa
cnota i ojczyzna zamieniają na maczugi,
żałuje, że wypowiadał je z zapalem.

Pan Credo rysuje Miasto,
w którym bywał i doznał zachwyty.
Nie wstydzi się przyznać, że tak było.

Place z fontannami, kopuły,
posągi starożytnych bóstw, aniołów i świętych,
kolumny i schody.
Jak demiurg dorzuca pinie i cedry,
aby przy jasności był cień.

Najchętniej rysuje mosty.
Lubi ruch i zatrzymanie się na chwilę.
Pałace odbijają się w wodzie,
a rzeka porywa chmury i płynie.

Przenosi synagogę bliżej świętego Piotra.
Dziwi się, jak mogli zapomnieć,
skąd apostoł przybył na świadectwo ludom.

Pan Credo rysuje okno
i białą dłoń niewidzialnej mocy,
wdzięczny, że papież Wojtyła
zetknął jego pokolenie
z bólem i nadzieją całego świata.

KASZEL PANA CREDO

Pan Credo przyjechał do Moskwy z kaszlem,
a tu takie piękne babie lato.
Drzewa świecą jak kopuły cerkwi,
złote liście u nóg igrają ze zdrowym rozsądkiem.

W tę i z powrotem chodziłby po Starym Arbacie,
nigdzie na świecie nie spotkał tak przytulnego
deptaka.

Ulica ani za szeroka ani za wąska.

Ale idzie dalej i staje przed Chramem Christa
Spasitiela.

Dech zapiera bryła świątyni,
sztuka miała zwieńczyć zwycięstwo nad wrogiem.
Zamiast podziwiać Pan Credo kaszle.

Chociaż nie lubi monumentalnej architektury,
ma czułość dla tego miejsca.
Historia, żadna dama, raczej nieprzytomna wariatka
co działa na oślep i ze zwierzęcą siłą,
wszystko tu pozmieniała.

Sobór wzniesiono jako wotum
za ocalenie od antychrysta Napoleona.
Czort musiał siedzieć w Stalinie,
który tę cerkiew zburzył.
Posłańcem jakich sił stawał się Jelcyn,
kiedy kazał ją odbudować?

Nie myślał chyba o atrakcji dla turystów
zachłyśniętych panoramą z mostu.
Ceglaste wieże i mury Kremla,
a ta monstrualna papuga to Pałac Romanowów,
pośrodku Wielki Iwan wyprostowany jak żołdat,
u kresu pstre cebule błogosławionego Wasyla.

Na tym moście Pan Credo zamyślił się
nad sentencją ambasadora:
poezja powinna być jak komunikat dyplomatyczny.

Pan Credo szuka swego odbicia w rzece
i nagle śmieje się, tak śmieje się z siebie.
Zobaczył obraz świata, do którego należy.
Pragnie jak moskiewski poeta i polski papież,
aby Europa oddychała dwoma płucami,
ale słycać przeraźliwy kaszel,
trwający dłużej niż sama choroba.

PAN CREDO OBEJMUJE SEKWOJĘ

W korku na autostradzie czas wypełnia rozmowa
o nieszczęściach i sukcesach w rodzinie.

Pan Credo jest podekscytowany,
tego dnia ma zobaczyć gigantyczne sekwoje,
starsze niż piramidy.

Jest to wyprawa w czasy przedhistoryczne
i pewnie dlatego wyruszył wraz ze swymi przodkami.
Z dziadkiem, który zginął w łagrach na Syberii.
Z kuzynami z Moskwy
i z tymi, co wyjechali po chleb i wolność do Ameryki.

Zbliżając się do Mariposa
Pan Credo wypomina umarłych.
Czuje, jak w nim scala się i rozpada świat.

Pan Credo w obcej dolinie
obejmuje sekwoję
i prosi aby ożyły kości jego przodków,
gdziekolwiek stały się prochem ziemi.

GŁOSA DO TACYTA

Na ścieżce nad Renem zapach traw i ziół,
co przemieniają przybysza w mieszkańca ziemi.

Rzeka płynie, jak płynęła w czasach,
gdy Germanie opisani przez Tacyta
zanurzali noworodki w jej chłodnych wodach.
Czym będzie chrzest,
nie wiedział światły Tacyt ani barbarzyńcy.
Szept macierzanki, nostrzyku i mięty
nie mówi o ich pragnieniach.
Byli mniej dzicy niż sądzili Rzymianie.
Z ich nasienia narodzili się Kant i Hegel,
nauczyli ludzkość patrzeć na krajobraz dziejów.

Archeologowie wykopują skorupki
rzymskiej i germańskiej ceramiki,
zardzewiałe sztuki oręża, nitki tunik
i farbowanej na czerwono wełny.
Tyle samo pozostanie po nas,
jeśli odrzucimy tęsknotę za absolutem
i prawo moralne.

Rozcieram w dłoniach liście i kwiaty.
Jak dzieci w procesji uroczyście i przekornie
rozrzucam jaskrawe kolory na krzyż,
zastanawiając się jak będzie
przy ostatecznym końcu świata.

SPIS TREŚCI

- *** (Przed wschodem słońca...) / 7
Lungotevere / 8
Dzierżawa / 9
Glosa o Czechowie / 10
Upadek wielkiego / 11
Tak blisko / 12
Osłowienie / 13
Listy Mozarta / 14
Wittgenstein / 15
Poranek po podróży / 16
Teresita de Los Andes / 17
Valparaiso / 18
W tym samym miejscu / 19
Wiersz napisany bardzo niechętnie / 20
Glosa o Norwidzie / 21
Glosa o Platonie / 22
Glosa o Gombrowiczu / 23
W drodze na Tabor / 24
Zamiast widokówki z Lucerny / 25
Pewnego dnia w Rovereto / 27
Próba interpretacji snu / 28
A jednak świeci / 29
Do Anny Kamieńskiej / 30
Nigdy nie śmiałem go naśladować / 32
Zaułek Władka Panasa / 33
Zaraz potem / 34
Tatary / 35
27 stycznia 2005 / 36
28 maja 2006 / 38
Pochwała narracji / 39
Wiersz okazjonalny na urodziny / 40
W Doria Pamphilji / 41
Tygodnie w Ruggell / 42
Susza / 43
In mezzo del camin / 44
Pan Credo rysuje miasto / 45
Kaszel pana Credo / 47
Pan Credo obejmuje sekwoję / 49
Glosa do Tacyta / 50



Wydawnictwo Test